

Jan M. Fijor

Licz na siebie, czyli...
jak zbudować własny biznes

Fijor PUBLISHING

WSTĘP

Nie ma tego złego...

Pisząc coś, staram się zawsze odpowiedzieć sobie na dwa pytania: dla kogo ja to piszę? i w jakim celu piszę?

No, więc, dla kogo jest ta książka?

Niektóre jej uwagi mają charakter uniwersalny i mogą się odnosić zarówno dla Malijczyka, Węgra, jak i Boliwijczyka, ja jednak kieruje je do Polaków, zwłaszcza tych, którzy stracili wiarę w siebie, w przyszłość; którzy mają dość tej całej polityki, bla-bla-nia, straszenia ich nędzą, kryzysem, a przede wszystkim nie poddali się całkiem zniechęcającemu działaniu maszyny państwa, która w myśl swego ulubionego motywu, stara się zawładnąć duszami poddanych, wmawiając im, że bez rządu, administracji, bez polityków nie są w stanie utrzymać się przy życiu.

Piszę też do polityków, samorządowców i innych darmozjadów, którzy do tego marazmu doprowadzają, bo chcę żeby wiedzieli, że ich nieczne plany zostały rozszyfrowane i dalsze wprowadzanie obywateli w błąd nie będzie już takie łatwe. Mam, bowiem nadzieję, że zaklęty cykl: wysokie podatki – zubożenie ludzi – pomoc społeczna – wygrana w wyborach, słowem cykl, którego celem jest zniewolenie ludzi zostanie w końcu przełamany.

Zniewalanie narodu poprzez utrzymywanie go w przekonaniu, że bez polityków sobie nie poradzi, a wcześniej,

spauperyzowanie go podatkami i innymi formami daniny na rzecz „rządzących elit” będzie coraz trudniejsze, o ile nie niemożliwe. Państwo musi zostać sprywatyzowane, czy ONI tego chcą, czy nie. Jeśli nie dojdzie do dobrowolnego ograniczenia lewiatana, zmusi go do tego nadchodząca fala kryzysu. Trudności gospodarcze, jakie przeżywa świat od początku XXI wieku są wyłącznie tworem dominacji polityki nad rynkiem, gospodarką i zdrowym rozsądkiem. Tak jak upadł kiedyś socjalizm, bo zabrakło pieniędzy na cokolwiek, tak i upadek tzw. państwa opiekuńczego jest tylko kwestią czasu.

Piszę wreszcie do tych, którzy mają w sobie trochę wiary w siebie, ducha przedsiębiorczości i instynktu samozachowawczego, i są w stanie wziąć życie w swoje ręce. Chcę im dodać otuchy, a przede wszystkim nauczyć, jak to zrobić. Dlatego książka ta nie będzie jedną z wielu prac negatywnych, w których omawia się wady Polaków, czy meandry naszej historii, lecz pozytywnym poradnikiem życia na własny rachunek. Pokażę wam, że można żyć, i to całkiem dobrze, bez pomocy unijnej, pomocy społecznej, zasiłków, zapomóg i innych zniewalających człowieka łapówek od rządu. Wykażę, że pomimo wrogości aparatu państwowego, złego prawa, niejasnego systemu podatkowego, a przede wszystkim zawiści ludzkiej, można żyć jak człowiek, zadbać o swoich najbliższych, godziwie mieszkać, jeździć porządnym samochodem, podróżować, a przy tym spokojnie spać.

A po co ja to piszę?

Żeby czytający uwierzyli w siebie. Żeby zrozumieli, że człowiek ma takie życie, jakie mieć chce. I że wszystko ma swoją cenę.

Być może zasługujecie na więcej, ale nie zrobiliście w tym kierunku wystarczająco wiele, aby wasze zasługi zostały dowiedzione czy poznane przez innych. To, że my mamy o sobie dobre mniemanie, to jest bardzo ważne, ale to niestety nie wystarczy. Pamiętajmy, że w kapitalizmie, a więc w systemie, który

jak dotąd pozwala na najwyższy poziom życia, oceniani jesteśmy pod względem stopnia zaspokajania potrzeb innych ludzi. Jeśli nie radzimy sobie z tym, nasza ocena w oczach tych ludzi może wydać się nam niesprawiedliwa.

Dlatego pamiętajmy, nie wystarczy chcieć, czy nawet próbować człowieka ubrać, nakarmić, rozweselić – żeby być skutecznym i cieszyć się szacunkiem/uznaniem innych, trzeba tego człowieka ubrać, nakarmić i rozweselić! Na pocieszenie powiem, że właśnie w kapitalizmie na naszą pozycję pracujemy sami. Nie zależy ona – jak pisze Ludwig von Mises – od bogactwa, arystokratycznego urodzenia czy szczęścia – lecz wyłącznie od nas samych:

Jeśli nasze ambicje nie zostały w pełni zaspokojone, możemy być pewni, że zaprzepaściliśmy jakąś okazję; byliśmy poddani próbie konfrontacji z innymi, ale zostaliśmy przez nich pokonani¹.

Piszę tę książkę dlatego, żebyście nigdy nie poczuli się przegrani, a jeśli już, to wyłącznie po to, aby ta przegrana Was wzmocniła.

Miałem 12 lat, gdy zmarł nagle nasz tata. Bieda zagładnęła nam w oczy. Moja niewykształcona mama nie poddała się. Wzięła sprawy w swoje ręce, poszła do szkoły, wzięła się za interes – w skali możliwej w ówczesnym systemie – zmobilizowała nas, trójkę dzieci, i wyszliśmy z trudnego czasu zwycięsko. Podobny marazm przeżyłem 25 lat później we własnym życiu.

¹ Cytat pochodzi z wydanej w 1956 roku książeczki Ludwiga von Mises, zatytułowanej: *Anti-capitalistic Mentality* The Ludwig von Mises Institute, (Auburn, Alabama, 2008).

Nie rozglądając się na nikogo spakowałem walizki i wyruszyłem w świat. Na własnym organizmie doświadczałem tego, o czym wam tu piszę. Wiem, co dobrze rokuje, wiem też to, co nie działa. Przez 30 lat pracowałem na swoim. Nie wiem co to etat, przełożony, premia, awans, czy bezrobocie. Od 10 lat jestem na swojej prywatnej, wcześniejszej emeryturce. Robię, co chcę. Pracuję, kiedy chcę, a że jestem człowiekiem niezależnym pracuję cały czas, bo dla mnie praca jest cnotą i radością zwłaszcza, że robię to co lubię. Nie jestem żadnym wyjątkiem. Michał, 16-letni uczeń jednej z warszawskich szkół średnich, kilka tygodni po tym jak uruchomił – i to w tajemnicy przed rodzicami – swoją własną księgarnię internetową, wysłał mi taki e-mail:

„Jestem bardzo szczęśliwy. Robię to co lubię, a przy tym, ludzie mi za to płacą. Nikt mi nie mówi co mam robić, nikt o mnie nie dba, to jak marzenie”.

Każdy może tak żyć.

Z lektury mojej mini-biografii, *Jak zostałem milionerem*, możecie się przekonać, że nie było mi wcale łatwo, ale trudno też nie było. Jeden z czytelników policzył nawet, że częściej mi nie wychodziło niż się udawało. Mój bilans życiowy, mimo wielu porażek, był jednak pomyślny. Człowiek ma w życiu zwykle tyle, ile chce, i to, czego chce. Jeśli nawet zdarzają się wpadki, kryzysy, a nawet bankructwa, trzeba je potraktować jak przeszkody na drodze do szczęścia i nie poddawać się. Tym razem się nie udało, spróbujemy następnym razem. Mieliśmy kosztowną lekcję, trzeba z niej wyciągnąć wnioski. Ktoś, kto ciągle próbuje, kto testuje swój los, przeważnie wygrywa. Wiara w siebie, upór, konsekwencja i optymizm to trening życia. Im więcej razy

w życiu przegramy, tym więcej przeszkód pokonamy. Porażka jest właśnie lekcją na drodze do sukcesu, a nawet szczęścia.

Niestety, dla wielu Polaków, niewielki w końcu problem, jakim jest utrata pracy, czy trudności w jej znalezieniu, to jak wieloletni wyrok czy diagnoza nieuleczalnego raka. Mało komu przychodzi do głowy, żeby zmienić zawód, albo miejsce pracy, albo nawet miejsce zamieszkania, a jeśli już to ostatnie, to niekoniecznie na zagranicę. W Norwegii czy Szkocji zarabia się na budowie 5 razy więcej niż w Polsce, z tym, że trzeba zapłacić bardzo kosztowny czynsz, żyć w warunkach skrajnie skromnych, z dala od bliskich, od rodziny, dzieci, wśród nudnych, obojętnych osób. Netto, wiem, bo liczyłem, zarabia się na takim wygnaniu 60–100 procent więcej niż w miejscu zamieszkania, a gdyby tak wysilić się, i wyjechać 200–300 kilometrów do Krakowa, Szczecina czy Gdańska, efektywna przewaga Norwegii, Szkocji czy Niemiec maleje.

PRZYKŁAD

Polecilem siostrzeńcowi, bezrobotnemu murarzowi, kontrakt na odmalowanie dużego pensjonatu w Zakopanem (80 pokoi). Odmówił, tłumacząc oburzony, że on nie po to kształcił się 3 lata na murarza-tynkarza, żeby teraz uczyć się malowania.

Po 2 latach bezrobocia wyjechał do Kanady. Gdyby zmienił kwalifikacje na malarza i jednak przyjął ten pensjonat do pomalowania, zarobiłby w ciągu 3 miesięcy tyle, ile zarabia netto w Toronto w ciągu 2–3 lat.

Kilka minut temu oglądałem w telewizji reportaż o mężczyźnie około 50-letnim, z zawodu hydrauliku, którego niedobry wójt gminy zwolnił z pracy i teraz on, uznawszy, że spotkała go

krzywda i niesprawiedliwość, chodzi po sądach i domaga przywrócenia do pracy. Jest jednym z dwóch hydraulików w gminie liczącej 18 tysięcy osób i przez myśl mu nie przejdzie, żeby iść na swoje. Założyć firmę i mieć wójta z głowy.

Oczywiście w czasie tej walki o sprawiedliwość nie pracuje, otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych i jest załamany. Nie dość, że sam idzie na dno, to jeszcze ciągnie za sobą jednego, może dwóch podatników, którzy muszą te jego fanaberie finansować.

Niestety, zbyt łatwo poddajemy się siłom zniewolenia. Zamiast szukać sposobności do wyjścia z zapaści, szukamy usprawiedliwienia, żeby niczego nie zmieniać, bo się rzekomo nie da. Tymczasem, wiercie mi, jest znacznie łatwiej niż myślicie. Zwłaszcza w Polsce, gdzie konkurencja jest wciąż niewielka; gdzie do pokonania jej wystarczy niekoniecznie skomplikowana przewaga konkurencyjna, gdzie na całe szczęście przedsiębiorczy naród – bo Polacy należą do najbardziej przedsiębiorczych i gospodarnych narodów globu – by dać ujścia swej aktywności, ucieka przed podatkami czy absurdalnymi regulacjami w **szare**, a gdy jest bardzo źle, to nawet w **czarne** strefy. Trzeba tylko chcieć. Żyjemy tak, jak chcemy żyć. Chcesz być milionerem? Przestań grać w totolotka, a zacznij żyć jak milionerzy. Naśladuj tych, których status czy poziom życia chcesz osiągnąć. Ucz się na dobrych wzorcach. Ucz się od ludzi, którzy osiągnęli to, czego innym zazdrościsz – mawiał zmarły w 2011 roku Feliks Zandman, miliarder z Filadelfii, Polak z pochodzenia.

Skarżą się ludzie do mediów, że w Polsce zarabia się mało. To prawda. Jednakże są też i tacy, którzy zarabiają dużo. Chcesz zarabiać 200 tysięcy złotych miesięcznie? Jeśli tylko jest to możliwe, możesz i ty osiągnąć taki pułap. Jak? Rób to, co robią ci, którzy taki właśnie dochód osiągają. Zdolny neurochirurg zarabia do 200 tysięcy złotych miesięcznie. I nie ma problemu ze znalezieniem pracy. Jeśli i ty będziesz zdolnym neurochirurgiem, też tyle

zarobisz. Jeśli nie starcza ci zdolności, zarobisz mniej. Krzywdy nie będzie. Nierówności między ludźmi istnieją i nie ma w tym niczego niesprawiedliwego, czy dyskryminującego. Jedni są zdolniejsi, inni mają lepszych rodziców, a jeszcze inni potrafią wyrównywać brak talentu cięższą pracą. Bo nie ma skuteczniejszego mechanizmu prowadzącego do sukcesu materialnego niż praca, ciężka praca.

Jednakże sama praca, bez wiary w sukces, bez uporu i pożądanego sukcesu nie wystarczy. Ja wiem, że trudno w to uwierzyć, skoro dokoła kryzysy, krachy, bankructwa i inne katastrofy, ale zapewniam: wiara czyni cuda!

Bądźcie samodzielni. Nie dajcie się zwieść obietnicami ludzi, którzy sami nie osiągnęli sukcesu. To, że ktoś jest wojewodą czy ministrem niczego nie dowodzi. Stanowisko polityczne to nie żaden sukces. Na wyższe stanowiska polityczne awansuje się w oparciu o kryteria negatywne. „BMW” – bierny, mierny, ale wierny. Im gorzej, tym wyżej. Już wielki Friedrich A. Hayek, który otrzymał Nobla z ekonomii w 1974 roku, powtarzał, że do polityki idą najślabi. Kto naprawdę zdolny i pracowity chciałby być ministrem? Nie dość, że ciągle go sprawdzają i nadzorują, to na dodatek zarabia 10 procent tego, co specjalista w dziedzinie, w jakiej on akurat ministruje. Dobry geodeta zarabia 10 razy więcej niż przeciętny minister od środowiska czy spraw wewnętrznych. Każda praca na swoim jest lepsza niż etat państwowy. Nie tylko lepsza, ale i korzystniejsza z gospodarczego punktu widzenia.

PRZYKŁAD

Nawrzucałem kiedyś szefowi agencji, z którą w Stanach Zjednoczonych pracowałem za jakiś głupi pomysł, który chciał wprowadzić. Byłem przekonany, że się obrazi czy nawet zerwie ze mną współpracę. W państwowym zakładzie

pracy, w PRL, gdzie nabierałem doświadczenia zawodowego, tak by się pewnie stało. W Stanach Zjednoczonych, w prywatnej firmie zamiast mnie z pracy wyrzucić, facet kupił 2 bilety do Paryża, dla mnie i żony, i poprosił, żeby mu powiedzieć po powrocie ile zapłaciłem za hotel, to on mi pieniądze zwróci. Dlaczego? Bo dzięki moim uwagom dostrzegł bezsens swojego pomysłu, który dokładał obowiązków pracownikom, odciągając ich od tego, co w pracy jest najważniejsze: od służenia konsumentom, klientom.

Dlaczego z firmy państwowej by mnie wyrzucono, a w prywatnej nagrodzono? Bowiem w prywatnej obowiązuje rachunek ekonomiczny. Pozbycie się człowieka, który dba o powierzone mu obowiązki, nawet kosztem dobrego samopoczucia kierownictwa czy właściciela nie jest powodem do kary, lecz do nagrody. I odwrotnie, dla kierownika rządowej agencji, dyrektora ważnego departamentu czy nadętego ministra takie zachowanie narusza jego kruche *ego*. A że w firmie państwowej nie obowiązuje rachunek ekonomiczny, lecz umiejętność służenie szefowi, w cenie jest wazelinarstwo, a nie dobre rady, dlatego utrata dobrego pracownika nic nie kosztuje. Po co komu dobre rady? Żeby było więcej pracy? Albo, żeby przypadkiem ktoś odkrył, że pan dyrektor czy minister to niedouk?

Unia pomoże, czyli im ciężiej tym lepiej

Rząd propaguje pieniądze unijne. Obiecuje cuda. Sam widziałem ogłoszenie agencji rządowej proponujące bezzwrotne kredyty do 30 tysięcy złotych w przeliczeniu na hektar ziemi. Właśnie dopłaty do ziemi to dla mieszkańców wiosek i małych gminy szansa na sukces. Chłopi zacierają ręce z radości.

PRZYKŁAD

W życiu rodziny Mieczysława Cz., rolnika z gminy Wicko w powiecie łęborskim, po wejściu Polski do Unii zaszły duże zmiany; kupił nowe meble, plazmę i czerwoną astrę. Gospodarstwo, co prawda, od 6 lat nie produkuje niczego, bo bardziej się opłaca skosić trawę dwa razy w roku i zgarnąć z 16 hektarów ziemi ponad 25 tysięcy. Zamiast z rolnictwa Mietek żyje z bezrobocia i pieniędzy z Unii. Myślał o produkcji trumien na eksport dla Niemca, ale po co ma się zbijać, skoro życie jest takie łatwe.

Podobnie myślą tysiące polskich chłopów, którzy głosują na ludowców i modlą się, żeby Unia płaciła jak najdłużej. Co sprytniejsi i bogatsi dokupują areał, bo wiedzą, że w 2016 roku, jak już będzie można Niemcowi ziemię sprzedać, cena pójdzie jeszcze bardziej w górę. I to jest koniec perspektywy zawodowej tych ludzi. Są przekonani, w czym utwierdza ich unijna i rządowa propaganda, że najbardziej opłaca się niczego nie produkować i żyć za pieniądze z Unii. Nie tylko zresztą chłopci tak myślą.

Jeden z moich znajomych, właściciel dużej firmy szkoleniowej pochwalił się właśnie rekordowymi zyskami. Przyznał jednak, że gdyby nie fundusze unijne, to te zyski nie byłyby takie rekordowe, a dokładniej, to by ich nie było.

Powstaje wiele firm, których jedynym produktem są umiejętnie przygotowane podania o dotacje unijne. Prowadzą szkolenia, projekty, budowy i inne, nikomu niepotrzebne działania, których jedynym celem jest pozyskanie dotacji. Takie działanie porównać można do zażywania amfetaminy dla poprawy dobrego samopoczucia. Nie dość, że dotacje kosztują, bo są przecież płacone z pieniędzy innych obywateli, podatników, to na dodatek demoralizują i marnotrawią. Dotowane firmy zapłacą wysoką cenę, gdy dotacje się skończą, a 99 procent z tych

przedsiębiorstw upadnie. Ich właściciele poczują się jak nieudacznicy i frustraci, zresztą zasługują na to. Jeszcze wyższą cenę zapłacimy my, biorąc ich na własne utrzymanie, zgodnie z regułami gospodarki socjaldemokratycznej.

Taką metodą jeszcze nikt się nie wzbogacił. Okrzyki entuzjazmu premiera, że oto uzyskaliśmy rekordowe dotacje, to raczej jęk beznadziei. Polski rząd i Polacy nie są w stanie utrzymać się z własnej pracy. A przecież nie jest to nie możliwe. W niniejszej książce podajemy przepis na własny biznes, który produkuje realne produkty/usługi, zarabia realne pieniądze, uczy przedsiębiorczości i daje niezależność.

**Nie pomoc unijna, nie pomoc państwa, nie zasiłki są
receptą na sukces.**

Jest nią praca, i to praca w naszym własnym interesie!

Przy okazji skorzystają inni, bo każdej produkcji odpowiada popyt, jaki ona tworzy. Tak tworzy się dobrobyt, a nie z rekordowych funduszy unijnych, za które płacimy beznadzieją, marnotrawstwem i demoralizacją.

Polacy, którzy wyjeżdżają zagranicę nie jadą po fundusze unijne, lecz po realną pracę przy wykonywaniu realnych produktów/usług. Byłoby dla wszystkich korzystniej, gdyby nie musieli wyjeżdżać i produkty te wykonywali we własnych biznesach w kraju.

Każdy z nas jest przedsiębiorcą. Lepszym czy gorszym, ale jest. Nawet zatrudniając się w fabryce negocjujemy z pracodawcą warunki, na jakich się zatrudnimy. Zgodzimy się pracować za płacę minimum, czy zażądamy więcej. Ile więcej? Żeby nie odczuwać zagrożenia bezrobociem.

Żeby zarabiać więcej i czuć się kimś ważnym, swoim szefem, nie bójmy się liczyć na siebie i wziąć życie w swoje ręce.

Przy okazji dajmy przykład naszym dzieciom, że sukces materialny i poczucie bezpieczeństwa bierze się z pracy, która nie musi być wcale żmudna i nudna. Jak się przekonacie – czytając dalej – założenie i prowadzenie własnej firmy nie jest wcale takie trudne, ani kosztowne, ani bardziej ryzykowne niż praca w charakterze pracownika najemnego. Trzeba jedynie poznać kilka podstawowych reguł rządzących rynkiem, produkcją i biznesem.

Oto one...